

A W **NASZYM**  
klasztorze...



# A W NASZYM klasztorze...

Małgorzata **BORKOWSKA** OSB  
Konrad **MAŁYS** OSB



TYNIEC  
WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

Rysunek na okładce i projekt okładki:  
Wioletta Markiewicz

Redakcja:  
Elżbieta Wiater

Imprimi potest: Opactwo Benedyktynów  
Konrad Małys OSB, przeor administrator

Wydanie pierwsze – Kraków 2013

ISBN 978-83-7354-495-6

© Copyright by TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów  
ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków  
tel. (012) 688-52-95; tel./fax: (012) 688-52-91  
e-mail: [zamowienia@tyniec.com.pl](mailto:zamowienia@tyniec.com.pl)  
[www.tyniec.com.pl](http://www.tyniec.com.pl)

Druk i oprawa:  
TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów  
[druk@tyniec.com.pl](mailto:druk@tyniec.com.pl)

# ZAMIAST PRZEDMOWY

Uśmiech nie wymaga usprawiedliwienia, ani go nie potrzeba specjalnie wprowadzać. A najbezpieczniejszy uśmiech jest wtedy, kiedy śmiejemy się z samych siebie, bo przynajmniej nikt się nie obrazi. Pośmiejcie się wobec tego, kochani przyjaciele, z nas.

Historyjki zbierali: o. Konrad z Tyńca (sygnowane „KM”) i s. Małgorzata z Żarnowca. Są tu autentyczne przygody, są i kawały kaznodziejskie, są teksty przygotowywane na rekreację klasztorną... Ot, co zabawnego było pod ręką.



# Z RÓŻNYCH ZAKONÓW DYKTERYJKI ŻARNOWIECKIE

## Jak się siostry o antyfonę pokłóciły

Wiadomo, że w każdym chórze jest przynajmniej jedna taka siostra, która śpi, i jedna taka, która się gapi. Ta, co śpi, to śpi i szkody żadnej nie robi; ale ta, co się gapi, może narobić dużo zamieszania, bo jak tylko trafi się chwila ciszy, to ona myśli, że widocznie na nią kolej, więc podskakuje i coś zaczyna – czasem ni z gruszki, ni z pietruszki. Otóż u nas kiedyś tak się złożyło, że ta, która śpi, siedziała obok tej, która się gapi. Było święto Matki Bożej Nieustającej Pomocy i trzeba było zacząć antyfonę; powinna była ją zacząć ta, która śpi, ale spała. Więc po chwili ta, co się gapi, wykombinowała sobie, że to widocznie na nią kolej; zerwała się i zaczęła. W tym momencie tamta się obudziła i widzi, że jej antyfonę kradną. Więc zerwała się i zaczęła także. I nic by w tym jeszcze nie było śmiesznego, gdyby nie tekst antyfony. Bo efekt dźwiękowy był taki: najpierw chwila ciszy, a potem nagle:

– Jam matka pięknej miłości...

– JAM matka pięknej miłości!!

A my w śmiech: ustalcie między sobą, która, a nie kłóćcie się w chórze.

## Skąd się u nas wzięły nowicjuszki

Była w naszym nowicjacie przez kilka lat pustka, aż wreszcie Matka Ksieni zarządziła modlitwy o powołania: miała codziennie siostra prowadząca chór dodać w modlitwie litanijnej odpowiednie wezwanie. Ułożyć je miała sama. No i pewnego dnia modli się pewna pobożna dusza głośno i z przejęciem:

– Przez przyczynę Matki Najświętszej przyślij, Panie, do naszego domu, liczne i dobre zwierzęta!..

Miała powiedzieć „dziewczęta”, a powiedziała „zwierzęta”. My w kwik, pochowałyśmy głowy pod pulpity i wyjść nie mamy siły; Matka miała śpiewać *Pater noster*, ale też nie może. Potem ta biedna siostra życia z nami nie miała, bo co się tylko świnka oprosiła, albo krówka ocieliła, to my do niej, że modlitwa wysłuchana... Ale w niebie tak się uśmieiali, że przysłali.

## Sensacja w parafii

Początek lata, niedziela, młody wikary czyta ogłoszenia duszpasterskie:



– W przyszłą niedzielę, dnia 27 maja... o godzinie dziewiątej trzydzieści... dwoje dzieci zostanie przyjętych do uroczystej pierwszej Komunii świętej...

Było już we wsi paru wczesnych letników i ci zdumiali się, dlaczego tylko dwoje. Ktoś znający teren przyszedł do furty klasztoru spytać, czy może w parafii była jaka epidemia, bo przecież zawsze było dzieci dużo więcej. Ktoś inny wymyślił nawet (to były czasy PRL), że to na pewno jakieś specjalne dzieci, może jakiegoś wyższego oficera albo urzędnika z drugiego końca Polski, dla których tutaj urządza się tę uroczystość potajemnie, i dlatego osobno...

A to po prostu była „twórczo”, oryginalnie ustanowiona pauza. Ogłoszenie powinno być brzmieć: W przyszłą niedzielę, o godzinie dziewiątej, *trzydzieści dwoje* dzieci...

## **Kazanie o św. Benedykcie**

W czasach, kiedy jeszcze Kościół obchodził uroczystość św. Benedykta w marcu, zdarzyło się raz, że właśnie w ten dzień przypadło zakończenie parafialnych rekolekcji wielkopostnych. Prowadził te rekolekcje bernardyn z sąsiedztwa; ludzie byli zachwyceni, bo krzyczał strasznie, więc szczelnie wypełnili kościół, a my byliśmy na chórze; nowicjuszek, jak zwykle, w pierwszym rze-

dzie, przy samej balustradzie. Kazanie, wtedy jeszcze głoszone z ambony, zaczęło się dokładnie tak:

– Najmilsi! Opowiadają o św. Benedykcie, że kiedyś podano mu naczynie z trucizną, a on to naczynie przeżegnał, i naczynie pękło na dwoje. A gdyby tak teraz wśród nas, najmilsi, stanął św. Benedykt – i was, najmilsi, przeżegnał! – CO stałoby się z niejednym z was??

W tym momencie nasza najmłodsza postulanka (którą nazywałyśmy „Rzecz”, bo strasznie głośno się śmiała) zarżała z uciechy prosto w nos kaznodziei. Złapałyśmy ją za głowę i wcisnęłyśmy pod balustradę, przykrywając poduszką, żeby ją przytłumić. Ale kaznodzieja niezrażony ciągnął swoje dalej, aż do końca, który brzmiał dokładnie tak:

– NAWRÓĆCIE SIĘ! Bo inaczej na śmierć zdrętwiejecie – AMEN!

## **Konferencja dla biednych benedyktynek**

Kościół żarnowiecki nie jest żadnym sanktuarium pielgrzymkowym; ale w Roku Świątym, ogłoszonym przez Pawła VI, ktoś w diecezji chełmińskiej (do której należałyśmy wtedy) wpadł na pomysł, żeby połączyć miesięczny dzień skupienia przełożonych północnego rejonu diecezji

z pielgrzymką jubileuszową, i zamiast w Gdyni urządzić go u nas, mianując *ad hoc* Żarnowiec miejscem pielgrzymkowym. Ponieważ na każdy taki dzień skupienia wysyłano kaznodzieję, przysłano go i tutaj, zapowiadając mu tylko, żeby naukę powiedział taką, która by się przydała i tym biednym benedyktyнком, bo im tam na wsi nie ma kto konferencji głosić. Biedak, jak się zdaje, miał wielki kłopot, co by tu takiego wymyślić, żeby benedyktyнком smakowało; ale znalazł.

No więc matki przełożone zebrały się na sali, kilkadziesiąt osób, a my tymczasem w kuchni przygotowywałyśmy obiad dla nich. Naraz leci ktoś z rozkazem: ręce myć, fartuchy zrzucić, konferencja jest także i dla nas, mamy jej słuchać! No dobrze. Wcisnęłyśmy się w kąty i słuchamy.

Tylko... coś to jakby znajome? Ktoś już kiedyś tych słów, tych zdań użył? Mrugamy jedna na drugą: przecież to jest niedawne przemówienie papieża Pawła VI na uroczystości konsekracji bazyliki na Monte Cassino! Słowo w słowo, od początku do końca. Kaznodzieja nic już nawet od siebie nie dodał, w przekonaniu, że lepiej nie wymyśli, niż sam papież. Nie wspomniał tylko ani na początku, ani na końcu, skąd to wziął... Najwyraźniej więc sądził, że słyszemy to po raz pierwszy, że nie znamy tekstu papieskiego, odnoszącego się do naszego własnego zakonu, póki on go nam nie przeczyta. Cóż, niejeden ksiądz myśli, że zakonnice tylko to wiedzą, co on im powie.

No bo tego, że ten tekst ja tu w Żarnowcu tłumaczyłam na polski, to już oczywiście nie mógł wiedzieć.

## **Na ulicy**

Jedna z naszych sióstr szła kiedyś przez miasto. Nagle podbiega dziecko, coś szybko mówi i ucieka. Zanim zdążyła zebrać myśli, dziecka już nie było, tylko za sobą słyszy głos:

– Mamusiu, mamusiu! Ja mówię „Pochwalonego”, a ten żeński ksiądz nie odpowiada!

## **Ważna i Mocna**

Były u nas na wypoczynku dwie siostry z pewnego czynnego zgromadzenia. Nazywały się: Ważna i Mocna. Tylko że ta Ważna nie była ważna, bo była tylko towarzyszką i pielęgniarką tamtej, ale za to była mocna, bo była zdrowa. A ta Mocna wcale nie była mocna, bo była ciężko chora, ale za to była ważna, bo przełożona.

## **Kwiatki siostry Bogumiły**

To była najstarsza z naszych wilnianek. Ogrodniczka, zakrystianka, opiekunka księży. Humor miała – ot jaki:

Mając lat 83 powiada do mnie: – Wie, nogi moje chodzą nie w ta strona i w głowie kręci się... Myśla ja sobie i myśla: nie już li to starość nadchodzi?

Dotyka lodówki włączonej do prądu i czuje pod palcami wibrację. Powiada: – Trzęsie się... musi także: nerwowa.

– Wie, powiada – do Mili siostra przyjechała. – Prostuję: Nie siostra, tylko brat. – A ktoż ich teraz zgadnie: i to w majtkach, i to w majtkach!

Do pewnej pani spośród gości: – Proszę przyjechać na mój pogrzeb. Ja zawsze za panio modla się... A co, darmo mam modlić się?

Do tejże pani, kiedy zmieniała pokój: – Przenoszą? Musi nierentowna...

Diagnoza: – Wie, u mnie w głowie to jak karmelitanska klepsydra: klap klap klap i klap klap klap... Musi skleroza z ciśnieniem spotkali się, i ony się nie lubią!

W Wielką Sobotę rano zdarzyło się niespodziewanie, że Bogumiła została sama w kościele. My wszystkie poszłyśmy do oratorium na pacierze, ludzie też znikli... Więc siedzi i adoruje. Tu już czas księdzu śniadanie nieść, szukają jej po całym domu, w końcu śniadanie zaniósł postulantka... Przed obiadem spotykam Bogumiłę, która powiada: – Wie, dostała ja dzisiaj futerka od ojca duchownego. Ciepła futerka... duchowa... A co miała robić? Tłumacza jemu: sama przy Najświętszym Sakramencie została się, musiała Pana

Jezusa pilniować. A on nie słucha, krzyczy i krzyczy... A choć ty i pęknij krzycząc, a Pan Jezus ważniejszy.

– Wie, leżąc pomyślałam o śmierci. Ale piekła to ja nie lękam się. Choćby i poszła do piekła, niech tylko diabeł podejdzie: jak mu dam po jednej mordzie, po drugiej mordzie, kolanem przez plecy – tak i ucieknie, i zostana sama.

Nie była to całkiem bezpodstawna przechwałka. Zdarzyło się, że mieszkałam w jednej celi ze Słoniem i akurat były Słonia imieniny, a ja byłam chora i nie poszłam na pacierze. Wzięłam trzy stojaki, pierzynę, poduszkę, koc... i z tego wszystkiego zbudowałam po Słoniowej stronie firanki ogromnego słońa, z trąbą z ręcznika i wielkimi uszami. Potem wróciłam do łóżka i czekałam, aż Słoń przyjdzie. Tymczasem przyszła s. Bogumiła z jakimś interesem, a ponieważ była głucha, więc zapukawszy nie czekała na zaproszenie, tylko weszła od razu. I widzi w półmroku na środku celi zakonnej jakąś bestię! Nie czekała ani chwili, tylko zwinęła swój fartuch w wałek i rzuciła się z nim na diabła! Zdążyła moją robotę mocno poturbować, zanim wyskoczyłam z łóżka na ratunek.

Pyta mnie: – Daleko jeszcze do świętego Benedykta? – Odpowiadam, że w tym roku w ogóle św. Benedykta nie będzie, bo wypadł w niedzielę, a niedziela nie ustępuje. Bogumiła oburzona: – A, czuparadła niepokorna! Tak samemu świętemu Benedyktowi nie ustępuj!

Znalazłam ją siedzącą na schodach. – Siostró, co się stało? – A siedza sobie. Co myśli, ja nie tak jak siostró: lata i lata cały dzień... A ja siedza sobie. Choć raz panio pobęda...

Powiada mi: – Wie, jak ja już będa w trumnie leżeć, to prosza przyjsć i zawołać mnie. Prosza powiedzieć: „Siostró, wstawaj, do roboty!” – Dobrze – ja na to – przyjdę i powiem: „Siostró, wstawaj, ksiądz woła”. – Ona kręci głową: – Nie, nie to. Prosza przyjsć powiedzieć: „Siostró, wstawaj, św. Antoni w kościele płacze, brudny stoi”. – Dobrze – mówię – to ja tak powiem, ale siostró mi wtedy pewnie z tej trumny odpowie: „A niechaj stoi, choć i karszun!” – Bogumiła śmieje się: – Pewno, że ja tak wtedy powiem. Tam ja już żywego zobaczę. On mnie na spotkanie wyjdzie. Na toż ja jego tak tutaj czyszczą i pielęgnują... Nu chybaż nie będzie taki chamowaty, żeb nie wyjść po mnie?!

Zapytana, jak się czuje, odpowiada: – A co mnie to, źle? Leża sobie, jak ten powiadał, jak ta krowa... Mieszkania nie kosztui... jeść przyniosą...

Pytam, czy przynieść jej herbaty. Udaje wzruszoną: – Ajej, ajej, jaka to dobra, jeszcze męczy się, pytać przychodzi... Taż nie pytając nieść!

Którejś nocy alarm: Bogumiła umiera! Nie pierwszy raz zresztą, już kilka razy przedtem dostawała Oleje św. Było wtedy w parafii trzech księży, ale w domu był akurat tylko jeden, proboszcz, więc jego sprowadzono. Przyszedł, namaścił, pomodlił się... Bogumiła leży jak martwa,



ani oczu nie otwiera, ale jakoś jeszcze nie umiera, więc w końcu proboszcz wyszedł. Ledwo się drzwi za nim zamknęły, Bogumiła mruga na nas i powiada: – Nu, zobaczmy teraz, kto lepiej maże. Jak mnie wikary pomazał, trzy lata zdrowa chodziłam.

Odwiedziła ją s. Klemensa, prawie równie stara, ale jeszcze na chodzie. Bieda była w tym, że Bogumiła była niemal kompletnie głucha, a Klemensie ktoś w młodości powiedział, że zakonnica powinna tak mówić, żeby zębów nie było widać, i tak się uśmiechać, żeby się usta nie otwierały. Przychodzę w południe do celi i zastaję Bogumiłę rozanieloną. Powiada: – Wie, była u mnie siostra Klemensa. Ona tak wyraźnie mówi... a ja tak dobrze słysza... ot my nagadali się!

A jak już mowa o s. Klemensie: poczciwość była niewyobrażalnej, ale ona jedna spośród naszych wilnianek nie miała zupełnie poczucia humoru. Kiedyś dostałam z poczty paczkę zaadresowaną „Miś w Żarnowcu”. Pokazywałam ją z uciechy wszystkim siostrom... i ona jedna oburzyła się. Pyta: – To siostrze rodzicy przysłali? – Gdyby rodzice, to by jeszcze uznała za dopuszczalne, ale musiałam odpowiedzieć, że nie, że znajomi. Powiada: – A-jej, a-jej... żeb człowieka i chrześcijanina takim psiaczym imieniem nazywać!..

Czasami Bogumiła miała jakby lekkie wyrzuty sumienia z powodu swojej wesołości. Mówiła: – Wie, jak ja już będę umierać, to przestana



dokazywać. Człowiek jak ma stanąć przed matką ksienią, trzęsi się... cóż dopiero przed Ojcem Niebieskim! – Ale nie spełniła tej zapowiedzi. Umierała po prostu na starość, słabnąc z dnia na dzień. Było to mniej więcej rok po proboszczowym „mazaniu”. A u nas akurat była kapituła generalna kongregacji i któregoś dnia po południu wszystkie ksienie przyszły z wielkiego szacunku odwiedzić chorą staruszkę. Bogumiła uśmiechała się do nich pięknie, nic a nic nie słyszała, a po ich wyjściu powiada: – Widzi, jaka ja ważna jestem? Wszystkie ksienie na mój pogrzeb zjechali się! – I rzeczywiście. Następnego rana zawołała tylko: – Małgorza...! – Wezwałam szybko ojca wizytatora, który właśnie był u nas z racji kapituły, no i jego „mazanie” starczyło już tylko na pięć minut. I były ksienie na pogrzebie.

## **Kwiatki Słoniowe**

Kiedyś, jeszcze w latach siedemdziesiątych, żniwa były pewnego roku bardzo spóźnione, a ponieważ wszyscy w okolicy robili je jednocześnie, bardzo trudno było dostać maszyny rolnicze. Słoń zamawiał je w Kółku Rolniczym przez telefon kilka razy, i codziennie kierownik Kółka obiecywał, że już dzisiaj je przyśle, ale nie przysłał.

Wreszcie któregoś dnia Słoń spotkał kierownika na drodze i zaczyna mu robić wyrzuty, że

jest taki niesłowny. Kierownik rozejrzał się, czy nikt nie słyszy, i powiada:

– Ja bym przysłał... Ale widzi siostra, mamy wyraźną instrukcję, żeby do zakonnicy iść na samym końcu.

A Słoń natychmiast:

– Jak to, proszę pana? Przecież sam Gierek mówił w przemówieniu, że jeśli w jakimś gospodarstwie są same kobiety, to tam trzeba pomóc najpierw!

Jeszcze tego samego dnia maszyny były na naszym polu.

Przyjechały do nas na wakacje dwie siostry, bardzo godne osoby, katechetki. Kiedyś wieczorem wybrały się na spacer oglądać zachód słońca, a poszedł z nimi inny gość, brat franciszkanin. Na szosie spotkali naszego Słonia, który szedł z motyczką w pole, żeby jeszcze trochę poplewić, póki jasno. Siostry bardzo się nad Słoniem ulitowały, że i na noc jeszcze wysyłają go tak ciężko pracować.

– O, to nic – odpowiada Słoń. – Ja to tak robię, jak na swoim, bo Matka Ksieni obiecała mi, że jak siostry wymrą, to gospodarstwo będzie moje.

Siostry nie bardzo wiedziały, co na to odpowiedzieć, więc tylko powtórzyły, że to jednak ciężka praca.

– A ciężka – Słoń na to – toteż ja już dawno radzę Matce, żeby którąś z nas za mąż wydała: to byłby i własny chłop do pracy, i dzieci do pasania... Ale cóż, Matka nie chce mnie słuchać!

Tu brat ryknął śmiechem, siostry spojrzały niepewnie... i poszły na swój spacer.

Kiedyś wezwano mnie do wycieczki. Przed skarbcem stało młode małżeństwo z małą córeczką. Oprowadziłam, a kiedy na końcu był czas na pytania, oni mówią:

– Proszę siostry, my byśmy chcieli się dowiedzieć, jak to jest z tym ofiarowywaniem dzieci do klasztoru.

– Trochę to już nieaktualne pytanie – powiadam – bo przeszło cztery stulecia temu prawo kościelne takiego ofiarowywania zakazało.

Spojrzeli niepewnie:

– Ale nam tu jedna siostra mówiła, że to można.

Więc opowiadam im całą historię problemu, ale oni nadal twierdzą, że im jakaś siostra mówiła, że to można. Jak ta siostra wyglądała i kiedy to było i gdzie? Tutaj, przed chwilą, otworzyła im drzwi i to właśnie powiedziała. Kiedy mi ją zaczęli opisywać, połapałam się, w czym rzecz, więc mówię:

– Państwo nigdy pewnie nie mieli do czynienia z zakonnkami?

– Nie. To jest pierwszy raz.

– Więc państwo pewnie nie wiedzą, że zakonnice też robią kawały. Ta siostra, która państwu drzwi otwierała, jest z tego znana. To był jej kawał taki.

Ale widzę, że mi nie wierzą! Musiałam stać tam dobry kwadrans i opowiadać im różne do-

mowe dykteryjki, aż w końcu po którejś ryknęli śmiechem i powiedzieli, że już teraz rzeczywiście widzą, że siostry mają poczucie humoru i robią kawały, i tamto też był kawał. Odeszli uspokojeni, a ja pędzę na górę i wpadam na Słonia:

– Cóżes ty najlepszego narobiła?

– A bo co?

– Co powiedziałaś tym ludziom???

– No zrozum – tłumaczy Słoń. – Dzwonią, ja otwieram, a oni stoją jak barany i ani me, ani be. Wobec tego spytałam: „Państwo pewnie przyszli ofiarować maleńką do klasztoru?” Na to schowali córeczkę za siebie i zaraz znaleźli język w gębie: „Nie, myśmy przyszli zwiedzić”. – „A, to co innego, zaraz zawołam przewodniczkę...”

## **Z naszego skarbcu**

Pojęcia ludzi świeckich o życiu zakonnym bardzo często składają się z elementów czerpanych raczej z powieści niż z życia, a nawet nieraz między sobą sprzecznych. Przez długie lata miałam obowiązek oprowadzania wycieczek po naszym skarbcu, kościele i krużganku, toteż nasłuchiłam się przedziwnych rzeczy. Są oczywiście ludzie, którzy wiedzą, że nie wiedzą, toteż chcą się dowiedzieć; ale są i tacy, którzy są absolutnie przekonani, że sami najlepiej wiedzą; poznać ich po tym, że nie pytają, tylko twierdzą. W swojej